

**Hanna Popowska-Taborska**  
PAN, Warszawa

## **Luźne uwagi o języku współczesnych Polaków**

Sadzę, że swoją wypowiedź powinnam rozpocząć od wyliczenia kilku czynników, które sprawią, że będzie ona miała nieco odmienny charakter od większości zamieszczonych w tomie artykułów.

1. Jestem co prawda dialektologiem, ale mój kontakt ze wsią (i to głównie ze wsią kaszubską) rozpoczął się dopiero w parę lat po studiach, gdy w roku 1954 rozpoczęłam pod kierunkiem profesora Zdzisława Stiebera prace nad „Atlasem językowym kaszubszczyzny i dialektów sąsiednich”, który po latach został zakończony pod moim kierunkiem jako czternastotomowe dzieło zawierające 700 map jednostkowych i zbiorczych oraz 95 map tzw. syntetycznych opatrzonych bogatymi przypisami.
2. Moje zainteresowania gwarami szybko rozszerzyły się na dociekania natury sławistycznej i etymologicznej, co łatwo zauważyć, analizując komentarze i podsumowania zawarte w AJK oraz zapoznając się z opracowanym w latach późniejszych przez profesora Wiesława Borysia i przeze mnie sześciotomowym „Słownikiem etymologicznym kaszubszczyzny”.
3. Sama posługuję się wyłącznie polszczyzną literacką, kształtowaną przez inteligencji od wielu pokoleń warszawsko (-kresowy) dom rodzinny.
4. Nawiązując do referatu artykułu S. Dubisza, otwierającego ten tom, ze względu na wiek i przeżycia tyżące dzieciństwa i wczesnej młodości zaliczyć mnie chyba wypada do późnego „pokolenia Kolumbów”, wykształconego na wczesnie poznawanej literaturze XX-lecia (nie rzadko też XIX-lecia), penetrowanej w latach drugiej wojny światowej w bibliotece rodzinnego domu.
5. Noszę w sobie do dziś wielki wpływ literackich oddziaływań mojej Matki, która od mego wczesnego dzieciństwa poświęcała mi bardzo wiele czasu, wczesnie zapoznając mnie z klasyczną literaturą polską i bogatym repertuarem pieśni i piosenek o bardzo szerokim wachlarzu tematycznym od dawnych historycznych po rozpowszechnione w czasach mego dzieciństwa kuplety przynieszone z warszawskich teatrów estradowych, w których „Qui pro quo” zajmowało miejsce naczelne.

Na wstępie podkreślić też muszę, że współczesnym językiem polskim zdarzyło mi się w moim długim życiu zajmować bardzo niewiele i że obecne uwagi należy traktować jako spostrzeżenia bardzo już starszej pani, którą współczesna polszczyzna często na swój sposób „dziwi, tumani, zastrasza” jako twór coraz bardziej odbiegający od tego, którym się zwykłam posługiwać przez swoje długie życie. Tak więc parę lat temu zaniepokojona karierą obcej formacji słowotwórczej *łzeelita* niesłusznie wieszczyłam [Popowska-Taborska : 289-292] jej zadowolenie się we współczesnym języku polskim, który jednak bardzo szybko odrzucił obcy sobie przeszczep.

Analizując to zjawisko zgodnie z moimi przyzwyczajeniami, pracowałam zresztą jako historyk języka i etymolog, co pozwoliło mi określić genezę licznych w językach wschodniosłowiańskich formacji z pierwszym członem *łze-*, powstałych u zarania słowiańskiego piśmiennictwa w trakcie pierwszych biblijnych tłumaczeń z greki na języki słowiańskie.

Pisałam też ostatnio o szerzących się współcześnie tak zwanych zwrotach „po imieniu” [Popowska-Taborska 2013], szokujących jeszcze część najstarszego pokolenia Polaków, gdyż stosowanych bez względu na wiek i urząd wchodzących w grę osób. Chodzi mi tu o takie sytuacje, w których na przykład bardzo młody dziennikarz zapytuje w wywiadzie telewizyjnym siwowłosego Andrzeja Wajdę: „Co planuje pan obecnie, panie Andrzeju?”, lub gdy młodzianka urzędniczka PKO zwraca się do swej ponad osiemdziesięcioletniej klientki z zapytaniem: „Co chciałaby pani dalej zrobić z tym wkładem, pani Haniu?”. Tu zresztą przyznać się muszę, że sama odnoszę się do zwrotów tego typu w zasadzie pozytywnie już choćby z tej przyczyny, że podtrzymują one zanikający obecnie wołacz. Większość współczesnych Polaków powie przecież: „Zosia, pomyśl o tym poważnie!”, „Mylisz się, Januszu!” , ale: „Niech pani o tym poważnie pomyśli, pani Zosiu!”, „Pan się myli, panie Januszu!”.

Parę lat temu wzięłam również udział w akcji *Nie dajmy zginąć słowom!* - książce trzech autorek [Handke, Popowska-Taborska, Galsterowa 1996], gromadzącej odchodzące na naszych oczach słownictwo, a więc również oddającej w pewien sposób zmiany zachodzące we współczesnej polszczyźnie. Pisałyśmy wówczas w nocie do Czytelników:

„Nie wątpimy, że zgromadzony tu materiał dotyczący zanikającej leksyki będzie budzić dyskusje. Wielu bowiem uzna, że ukazane tu wyrazy w ich języku nie zanikają, inne zaś w ogóle nie były im znane. Paradoksalnie rzecz ujmując, taka reakcja na przedstawiony tu materiał jest właśnie najbardziej poprawna, ukazuje bowiem całą złożoność zachodzących zmian słownikowych – różnych w języku każdego z nas. Jeśli przedstawiony zbiór odchodzącego słownictwa zachęci Czytelników do poszerzania i precyzowania zawartego w nim materiału, książka spełni swoje zadanie”.

Podkreślam, że nadal jestem zwolenniczką zbierania owych odchodzących wyrazów i przywracania pamięci o nich tym wszystkim, których interesują procesy zachodzące nieustannie w rodzimym języku.

Obecnie chcę się podzielić z Państwem spostrzeżeniami na temat paru zjawisk, które stają się coraz bardziej widoczne w języku młodszej generacji Polaków. Ponieważ wypowiedź moją nie poprzedzają żadne materiałowe badania, proszę potraktować ją jako luźne uwagi starszej osoby, dla której owe nowe zjawiska są jeśli nie szokujące to co najmniej zaskakujące.

Nie pierwsza zapewne ustosunkuję się negatywnie do posługiwania się wyrazem *dokładnie* w funkcji zwykłego potwierdzenia:

*Czy mieszka pani w Warszawie? – dokładnie tak.*

*Czy zamierzasz chodzić w tej sukience w kropki? – dokładnie.*

*Czy był pan w Ameryce? – dokładnie.*

Oczywiście, zdaję sobie sprawę z wpływu w tym względzie języka angielskiego (ang. *exactly*), ale polskie odpowiedzi tego typu wydają mi się po prostu zabawne. Mam ponadto wrażenie, że niektórzy takie potwierdzenia uważają za bardziej

wytworne i używają ich głównie w wypadkach, gdy chcą wyrazić szczególną uprzejmość wobec osoby, z którą rozmawiają.

Nie wszyscy też zapewne zauważyli, jak wielką karierę robi dziś całkiem redundantne wyrażenie *tak naprawdę*, które może być wprowadzone w dowolnie wybraną frazę, nie zmieniając całkiem jej znaczenia:

*Tak naprawdę już od rana pada deszcz.*

*Tak naprawdę muszę już iść.*

*Tlen tak naprawdę jest niezbędny ludziom do życia.*

*Uważam Wisłę tak naprawdę za bardzo piękną rzekę.*

Owo *tak naprawdę* pełni funkcje dawnych (tak często wyśmiewanych) powiedzonek typu *że tak powiem*, *mocium panie* czy *panie dzieju*, ale słyszymy je coraz częściej w wypowiedziach polityków, naukowców i tak zwanych „zwykłych ludzi”. Jest na pewno wygodne, bo daje możliwość zyskania czasu w trakcie wygłaszania mów, odpowiedzi w trakcie niełatwych dyskusji, bądź w formułowaniu bardziej skomplikowanych myśli.

W ostatnim czasie obserwuję również specyficzną karierę wyrazy *masakra*. Powiada się dziś:

*Mamy dziś obrzydliwą pogodę, po prostu masakra!* (Słyszałam też wypowiedź o *masakrycznej pogodzie*).

*Tam jest prawdziwa masakra, drzewa uginają się pod jabłkami, a nie ma komu zrywać!*

*Poczekalnia pełna ludzi, a tylko jedna pielęgniarka; powiadam ci: masakra!*

A przecież w bardzo niedawno wydanym opracowaniu (*Wyrazy francuskiego pochodzenia we współczesnym języku polskim*, 2012) znajdujemy dokładne i etymologicznie uzasadnione znaczenie wyrazów *masakra* i *makabra*. Dowiadujemy się więc, że:

**masakra** to 1. ‘masowe zabijanie w okrutny, bestialski sposób’; 2. ‘wypadek, bójka lub inne tragiczne wydarzenie, w którym jest wielu rannych i zabitych’, zaś

**makabra** to ‘coś strasznego, przerażającego, budzącego grozę; okropność, koszmar’; pot. mówi się tak ‘o czymś deprymującym, strasznym, przerażającym’.

Jak widać, wiedza zawarta w słownikach ma bardzo niewielką siłę oddziaływania, gdyż w dzisiejszej polszczyźnie *makabra* wydaje się być wyrazem wypartym w sposób ostateczny przez wszechobecną *masakrę*. Może udałoby się zaobserwować i opisane powyżej fakty wytłumaczyć tym, że współczesny Polak ma prawie wyłącznie do czynienia z polszczyzną mówioną (w radiu, telewizji i oczywiście w tak zwanym normalnym życiu). Jak alarmują nas różnorodne źródła, „język czytany” w życiu codziennym wycofuje się na coraz bardziej odległe pozycje i jego wpływ na zwykłego użytkownika języka staje się coraz mniejszy.

W związku z tym mam pretensję do niektórych wydawców klasyki dziecięcej, którzy dla ułatwienia maluchom zrozumienia tekstu trudniejsze (czytaj: starsze) wyrazy zastępują wyrazami częściej obecnie używanymi. W ten sposób zniknęła z jednego z wydań „Szkolnych przygód Pimpusia Sadelko” Marii Konopnickiej „trudny” wyraz *przymioty* (Szkoła pani Matusowej bardzo cenne ma *przymioty* i od dawna chodzą do niej dobrze wychowane koty). Przebudowana została cała strofka

i nie pamiętam już – niestety - jaki wyraz został uznany za bardziej odpowiedni dla współczesnego malucha. Ciekawe tylko, jak w tej sytuacji ów młody Polak zapamięta i zrozumie czekający nań w szkole „trudny” wyraz *przymiotnik*?

W zamierzchłych czasach PRL’u, gdy o książki Marii Konopnickiej nie zawsze było łatwo, z wielką radością znalazłam w starym antykwariacie dla mojej małej córeczki zbiór wierszyków „Co słonko widziało”. Bardzo mi zależało, aby od zarania swego życia poznawała szeroką paletę słów i znaczeń, które znajdują się w tych tekstach i aby z łatwością wprowadzała je później w życie. Niestety, nie sądzę, by dzisiaj tego typu matek było zbyt wiele...

Istniał też (a pewnie istnieje też do dnia dzisiejszego) dobry stary zwyczaj opatrywania lektur szkolnych obszernymi przypisami. Miałam ostatnio w ręku wydany w roku 1958 z nadrukiem „Biblioteka szkolna” pierwszy tom „Lalki” Bolesława Prusa opatrzony bardzo licznymi przypisami Henryka Markiewicza. Informował on między innymi młodych czytelników, że *hiszpanka* to ‘bródka przycięta spiczasto na sposób hiszpański’, że *szezlóng* to ‘rodzaj wyściełanej sofy’, a *gladiator* to ‘zapaśnik w starożytnym Rzymie walczący na publicznych igrzyskach’. Dzisiaj zapewne większość uczniów poznaje „Lalkę” z ekranu telewizora, gdzie nie ma miejsca na tego rodzaju przypisy. I w tym sensie również „język czytany” przestaje istnieć. Wtrącanie w miejsce wielu potrzebnych słów redundantnego *tak naprawdę* staje się więc coraz bardziej uzasadnione.

## Bibliografia

- Handke K., Popowska-Taborska H., Galsterowa I., 1996, *Nie dajmy zginąć słowom. Rzecz o odchodzącym słownictwie*, wyd. Warszawskie Towarzystwo Naukowe, Sławistyczny Ośrodek Wydawniczy, Warszawa.
- Popowska-Taborska H., 2008, *O prapoczątkach łzeelity*, [w:] *Reverendissimae Halinae Satkiewicz cum magna aestimationae*, pod red. G. Dąbkowskiego, Warszawa, s. 289-292; przedruk [w:] H. Popowska-Taborska, *Z różnych szuflad*, Warszawa 2010, s. 362-364.
- Popowska-Taborska H., 2013, *Stare czy nowe formy adresatywne?* [w:] „Mówię, więc jestem. Rozmowy o współczesnej polszczyźnie” 4, pod red. M. Milewskiej-Stawiany i E. Rogowskiej-Cybulskiej, Gdańsk, s. 283-265.
- Wyrazy francuskiego pochodzenia we współczesnym języku polskim*, red. naukowa A. Bochnakowa, opracowanie A. Bochnakowa, P. Dębowski, M. Jakubczyk, J. Waniakowa, M. Węgiel, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.

## Some casual observations on the language of contemporary Poles

### Summary

The article discusses three ‘trending’ developments in the modern spoken Polish: (i) the English-influenced spread of the form ‘dokładnie’ [exactly], fast replacing in the youth language past expressions of affirmation or consent such as ‘tak’ [yes] or ‘oczywiście’ [obviously]; (ii) the habit (highly popular of late) of inserting the absolutely semantically redundant expression ‘tak naprawdę’ [actually], which serves as a pause in a statement, useful in formulating more sophisticated thoughts: and (iii) the strange success of the word ‘masakra’, which in addition to its old connotations (‘mass, cruel killing’, ‘accident or other tragic event resulting in large numbers of wounded or killed’) is also assuming the meaning of the word ‘makabra’, (‘an event inspiring horror, something condemnable’).